



Odtwarzacz ma standardową szerokość, ale jest wyraźnie wyższy od konkurentów. Na kolorowym wyświetlaczu Pioneer pokazuje wiele informacji, nie tylko okładki płyt, ale też specyfikację plików i sygnałów. Na froncie są jeszcze cztery przyciski sterujące odtwarzaniem, przełącznik źródeł, wyjście słuchawkowe (złożone gniazdo 6,3 mm) i podręczne wejście USB (typ-A), które pozwoli odtwarzać muzykę z urządzeń mobilnych Apple (użytkownicy sprzętu innych marek mogą tutaj tylko podładować baterię). Port USB odczytuje też pliki z nośników pamięci.

Gniazda na tylnej ścianie podzielono na strefy; w tej poświęconej sygnałom analogowym znajdują się wyjścia RCA oraz XLR. Sygnały cyfrowe doprowadzimy i wyprowadzimy dwoma parami złącz (współosiowe i optyczne). W ramach wejść są jeszcze dwa gniazda USB; pierwsze w konfiguracji USB-A ma zdublowaną funkcjonalność z gniazdem tego samego typu na przedniej ścianie, USB-B jest z kolei wejściem na komputer, wówczas N-70 pełni rolę USB-DAC-a. Jest nawet trzeci port USB (typ-A), ale to tylko źródło zasilania dla zewnętrznego, opcjonalnego adaptera Wi-Fi.

Na domowych serwerach (obowiązuje popularny protokół DLNA) umieścimy pliki FLAC, WAV, AIFF (24/192), ALAC (24/96) oraz DSD (DSD128); podobną paletę (z nośników pamięci) obsługuje port USB. Powyższe parametry nie określają jednak maksymalnych możliwości tego urządzenia. Aby to zrobić, trzeba podłączyć komputer do złącza USB (typ-B) i wówczas N-70 będzie przyjmował sygnały PCM o rozdzielczości aż 32 bitów oraz częstotliwości próbkowania sięgającej 384 kHz. Praca z serwerami DLNA jest bezproblemowa, trzeba przyzwyczaić się do tego, że uruchomienie odtwarzania zajmuje chwilę (buforowanie). Pioneer uzupełnił funkcjonalność urządzenia o standardy Spotify Connect, moduł radia internetowego i protokół AirPlay. N-70 w każdym przypadku świetnie sobie radzi z odtwarzaniem typu gapless.

Pilot jest ciężki, przyjemnie leży w dłoni. Producent przewidział również aplikację na sprzęt mobilny, która znacząco ułatwia obsługę, zwłaszcza przeglądanie obszernych bibliotek

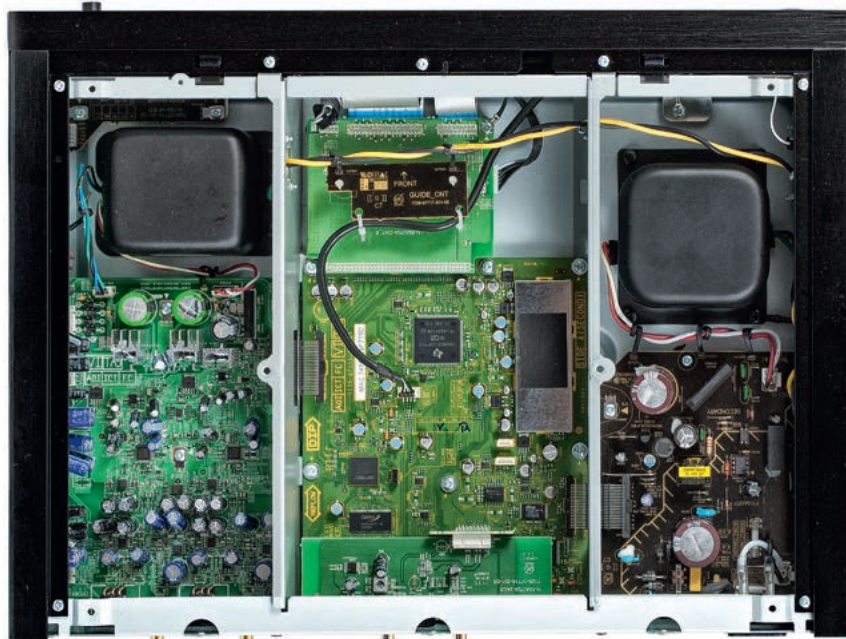
„Siedemdziesiątka” jest modelem najnowszym i najlepszym w serii liczącej obecnie trzy pozycje. Odbierając N-70 od dystrybutora, podejrzewałem, że zaszło jakieś nieporozumienie – teoretycznie oznaczenia modelowe się zgadzały, ale ważące ponad 11 kg pudło sugerowało, że jest w nim raczej wzmacniacz.

Pioneer N-70

muzyki. Oprogramowanie działa sprawnie, chociaż przydałoby się lepsze wyszukiwanie ścieżek.

Sygnały z wejścia USB (USB-B) przejmują zaawansowany układ CMedia. Najciekawsza jednak wydaje się sekcja przetworników C/A, w której wykorzystano dwa nowoczesne i bardzo modne obecnie scalaki ESS Technology

ES9016. Każdy z nich jest ośmiokanałowy (czyli mamy w sumie aż szesnaście gałęzi). Uruchomiono tryb równoległy, uzyskując w ten sposób wyższą dynamikę, stąd też prosta droga do zaspokojenia wymagań analogowej sekcji zbalansowanej, którą tworzą wzmacniacze operacyjne Burr Browna. Wyjście słuchawkowe to autonomiczny układ z kośćmi Texas Instruments.



Pioneer imponuje konstrukcją wewnętrzną z trzema odizolowanymi komorami i dwoma dodatkowo zaekranowanymi transformatorami w zasilaczu (jeden odpowiada za układy cyfrowe, drugi za część analogową).



Wszystkie gniazda rozdzielono na trzy strefy funkcjonalne.

BRZMIENIE

Pioneer zdecydowanie, chyba w największym stopniu wśród wszystkich testowanych odtwarzaczy, różnicuje swój dźwięk w zależności od wybranego sposobu dostarczania sygnału. Wiele dostępnych ustawień i filtrów też ma wpływ na brzmienie, ale nie w tak dużym zakresie jak sam materiał. Odtwarzając pliki z serwerów (przez DLNA) oraz podłączonych do N-70 nośników USB, uzyskamy obraz obszerny, masywny, często potężny – zgodny z wyglądem i masą urządzenia. Jest w tym duży udział niskich tonów, pewnych i siłowych, budujących fundament, a mniej sterujących tempem nagrań. N-70 swobodnie sięga w najniższe rejestry, ale

ostatecznie nie rozpuszcza nagrań w mętnej sosie. Środek jest zróżnicowany, lecz raczej uprzejmy, czasami przydałoby mu się więcej żywości, w tym zakresie bliżej Pioneerowi do Arcama niż do Cambridge. Pioneer zapewnia dobry wgląd w strukturę i szczegółowość, zachowując przy tym brzmienie gęste i treściwie. N-70 pokazuje wszystko – albo prawie wszystko – jednak bez pośpiechu i bez zacięcia, trochę ospale i bez lekkości. Muzyka nabiera wigoru w trybie USB-DAC; brzmienie jest wówczas nie tylko bardziej energetyczne, ale i lepiej doświetlone, bliższe, bardziej namacalne. Nie jest to „radość grania” Cambridge ani przejrzystość Marantza, ale w połączeniu z nieustępującym autorytetem i nasyceniem niskich rejestrów, kompozycja jest bardzo dobra.

Gęszcz przycisków podobnej wielkości i kształtu nie ułatwia obsługi, ale Pioneer nie ustaje w doskonaleniu mobilnej aplikacji sterującej.



N-70

CENA: 5400 zł

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Ekstremalnie solidna obudowa, z nadgorliwym wręcz ekranowaniem i obszernym zasilaczem. Jedne z najlepszych przetworników C/A, w sumie szesnaście kanałów, w konfiguracji równoległej, separowane obwody wyjściowe dla RCA/XLR oraz słuchawek.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wykorzystanie znakomitych konwerterów wymaga trybu USB-DAC (32/384), z lokalnych nośników USB i sieci (przez DLNA) akceptuje "jedynie" 24/192, zawsze DSD128. Obszar sieciowy uzupełnia radio internetowe, Spotify Connect oraz AirPlay. "Lokalnie" komunikuje się wejściami i wyjściami cyfrowymi (współosiowe, optyczne), analogowo – przez RCA oraz XLR. Sieć LAN, Wi-Fi – po dokupieniu opcjonalnego adaptera. Dopracowana aplikacja na sprzęt mobilny.

BRZMIENIE

Zawsze gęste, często potężne, oparte na masywnym basie, wyraźnie więcej wigoru i przejrzystości w trybie USB DAC.



Pioneer przygotował mocne wejście podręczne, nie tylko czyta pliki z pamięci USB, ale także pracuje ze sprzętem przenośnym Apple.



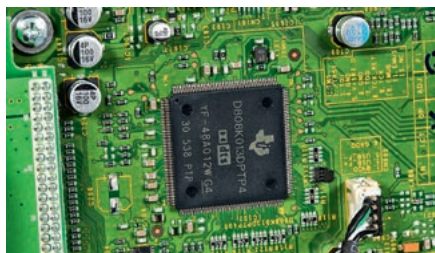
Wyjście słuchawkowe ma niezależny układ wzmacniający.



Podstawową formą łączności sieciowej jest przewodowy LAN, ulokowany obok port USB jedynie dostarcza zasilanie dla opcjonalnego modułu Wi-Fi. To metoda, którą Pioneer stosuje często np. w amplifierach wielokanałowych.



Dwa światy USB; złącza o różnych standardach realizują różne funkcje – jedno czyta pliki wprost z podłączonej pamięci, drugie potrzebuje surowego strumienia danych z komputera



Wstępną obróbkę sygnału cyfrowego (dekodowanie plików) prowadzi procesor DSP Texas Instruments.

Morze cyfrowych regulacji

Pioneer przewidział dostęp do wielu ustawień w ramach cyfrowej sekcji urządzenia i procesorów DSP. Regulacji podlegają między innymi filtry cyfrowe, które podzielono na dwie sekcje. Pierwsza odpowiada za sygnały DSD, gdzie możemy wybrać trzy tryby filtrowania (częstotliwości granicznej). Charakterystyki dla sygnałów PCM są również trzy – filtr o zobczu stromym, łagodnym oraz ustawienie redukujące oscylacje przed i za impulsem.

Problemu zegara taktującego dotyczy natomiast inna funkcja – Lock Range – regulująca zakres tolerancji dla wybranej (odpowiadającej parametrom pliku) częstotliwości próbkowania.

Niezależnie od powyższych ustawień, Pioneer ma jeszcze rozbudowany układ upsamplera, który podzielono na kolejne dwie sekcje. Pierwszą nazwano Hi-Bit32, a jej zadaniem jest zwiększenie rozdzielczości do 32 bit. Jest też układ Upsampling zajmujący się częstotliwością próbkowania.

Na tym nie koniec – dla plików skompresowanych jest specjalna opcja Auto Sound Retriever, która stara się przywrócić brzmieniu utracony blask. Wreszcie w normalizowaniu poziomów głośności z różnych ścieżek i źródeł pomoże układ kompensacji Auto Level Control. Wszystkie te „dobrodziejstwa” możemy łatwo wyłączyć aktywując nasz ulubiony tryb Direct...



Każda gałąź (kanał) korzysta z osmiokanałowego przetwornika DAC ESS Sabre.